

Blokowanie stron ochroni przed bombami?

21 czerwca 2016

Nie tylko polskie władze chcą blokowania stron w imię walki z terroryzmem. Parlament Europejski będzie dziś pracował nad dyrektywą antyterrorystyczną, która również może wprowadzić taki środek przeciwko atakom.

W ubiegłym tygodniu, gdy Polacy przeżywali remis z Niemcami, Senat przyjął ustawę antyterrorystyczną. Dzięki temu w Polsce wejdzie w życie prawo, które będzie nas chroniło przed terroryzmem m.in. poprzez blokowanie stron internetowych. Niektórzy ludzie wierzą w taką magiczną ochronę. Nawet gdy ostatnio pisaliśmy o ustawie antyterrorystycznej to w kierowanych do nas tweetach ktoś napisał, że jego „prawo do niewysadzenia w powietrze” jest najważniejsze, a z blokadą stron WWW da się żyć. Owszem, tylko czy ta blokada stron naprawdę chroni przed atakiem bombowym?

Politycy również chcą nas przekonać, że blokowanie stron ochroni przed brutalną agresją. Dotyczy to polityków nie tylko polskich, ale także unijnych. Dziennik Internautów pisał już o unijnej dyrektywie antyterrorystycznej, nad którą pracuje obecnie Parlament Europejski. W ramach prac nad tą dyrektywą zaproponowano poprawki dotyczące m.in. blokowania internetu oraz... walki z podrabianiem znaków towarowych (sic!).

Ta proponowana poprawka ze znakami towarowymi była bardzo znacząca. Niby politycy tworzą prawo dotyczące terroryzmu, ale przy okazji próbują załatwić wiele innych spraw.

Dziś dyrektywa antyterrorystyczna będzie przedmiotem prac w komisji Parlamentu Europejskiego odpowiedzialnej za wolności obywatelskie (LIBE). Na stronie Parlamentu Europejskiego znalazł się lakoniczny komunikat na ten temat.

„Komisja Wolności Obywatelskich (LIBE) we wtorek zgłasza nad nowymi przepisami, które mają kryminalizować w całej UE przygotowanie do zamachu terrorystycznego. „Przygotowanie” ma obejmować m.in. odbywanie szkoleń na potrzeby terroryzmu, podróże tzw. zagranicznych bojowników to stref konfliktów w celach terrorystycznych oraz gromadzenie funduszy na cele terrorystyczne.”

W komunikacie niestety nie wspomniano o tym, że komisja LIBE zajmie się także poprawką wprowadzającą blokowanie stron internetowych w celu walki z terroryzmem.

Poza tym w komunikacie pominięto fakt, że dyrektywa antyterrorystyczna ma być przyjęta szybko, przy debacie publicznej ograniczonej do minimum. Sprawozdawczyni Monika Hohlmeier będzie się starała o kontynuowanie prac w ramach tzw. dialogu, czyli w ramach sekretnych spotkań za zamkniętymi drzwiami. Pisaliśmy już o tym na czym polegają dialogi i dlaczego są one niedemokratyczne. Nawet jeśli Parlament Europejski będzie musiał ostatecznie zgodzić się na dyrektywę, dialog może sprowadzić całą procedurę do „klepnięcia” tekstu wypracowanego wcześniej za zamkniętymi drzwiami.

Wspominaliśmy już, że zgłoszono wiele poprawek do dyrektywy antyterrorystycznej. Aby zmniejszyć ich liczbę, opracowano „poprawki kompromisowe”, co odbyło się również w czasie niejawnych spotkań. Tym samym znów skrócono czas prac i ograniczono debatę nad projektem.

Trudno nie doszukać się analogii do polskiej ustawy antyterrorystycznej. Ona również powstawała szybko i bez konsultacji ze społeczeństwem.

Propozycja blokowania stron znalazła się wśród „kompromisowych poprawek”. Już same teksty tych poprawek wskazują, że europosłowie tak naprawdę nie wiedzą czy blokowanie treści jest konieczne do walki z terroryzmem. W proponowanych

przepisach czytamy, że państwa członkowskie mogą, ale nie muszą uciekać się do takich blokad.

Z drugiej jednak strony blokowanie zostało wrzucone do przepisów o „niezbędnych” środkach. Co więcej, blokowanie ma podlegać nadzorowi sądu, ale o wiele lepszym pomysłem byłoby blokowanie po uprzedniej zgodzie sądu (takie propozycje padały w komisji LIBE). Dyrektywa przewiduje też, że „przemysł internetowy” może dobrowolnie podejmować pewne działania w zakresie usuwania lub blokowania treści.

Co ciekawe europosłowie przekonują, że wzorowali się na przepisach dotyczących walki z pedofilią. Rzecz w tym, że zaproponowane poprawki wcale nie wydają się identyczne, jak przepisy o walce z pedofilią.

„Więc oto mamy: blokowanie jest niezbędne, choć nie jest. Zabezpieczenia (praw podstawowych) muszą być zastosowane, mimo że nie muszą. Tekst bazuje na dyrektywie o wykorzystywaniu seksualnym dzieci, choć nie bazuje na nim” – podsumował Joe McNamee z organizacji European Digital Rights.

Kilka organizacji społecznych protestuje przeciwko dyrektywie antyterrorystycznej, podobnie jak wcześniej protestowano przeciwko ustawie antyterrorystycznej w Polsce. Zwykle przy takich okazjach zwolennicy zaost్రzania prawa mówią, że przecież trzeba tworzyć przepisy przeciwko terroryzmowi, bo zamachy są tuż, tuż!

W rzeczywistości żadna organizacja społeczna nie sprzeciwia się tworzeniu przepisów antyterrorystycznych. Żadna. Istnieją tylko organizacje krytykujące:

- sposób prowadzenia prac nad tymi ustawami,
- ograniczanie zdrowej demokratycznej debaty,
- wprowadzania takich środków antyterrorystycznych, które stanowią zagrożenie dla demokracji i nie są żadnym

zabezpieczeniem przed terroryzmem.

Na cześć tej krytyki Parlament Europejski mógłby odpowiedzieć poprzez zrezygnowanie z nadmiernego pośpiechu w pracach nad dyrektywą.

Przypomnijmy w tym miejscu ataki w Paryżu. Możemy być pewni, że blokowanie stron nie powstrzymałoby tych ataków. Po prostu do koordynacji czy planowania ataku nie wykorzystano żadnej strony. Nie korzystano też z usług oferujących szyfrowanie. Wiemy, że terroryści używali zwykłych telefonów komórkowych, ale raczej naiwna jest wiara w to, że teraz wszyscy terroryści będą rejestrować karty prepaid na swoje prawdziwe nazwiska.

Jeszcze raz warto podkreślić. Nikt nie protestuje przeciwko przepisom antyterrorystycznym. Nikt nie protestuje przeciwko walce z terroryzmem i nikt nie broni terrorystów. Są natomiast ludzie patrzący politykom na ręce, byśmy w pakiecie z przepisami antyterrorystycznymi nie dostali przepisów antyobywatelskich.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl